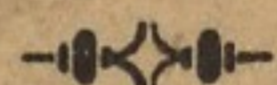


I 406.682  
Nr. 935.

# BIBLIOTEKA Powszechna

Henryk Heine



## O POLSCE

PRZEŁOŻYŁ  
STANISŁAW ROSSOWSKI



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni  
**WILHELMA ZUKERKANDLA**

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE  
w każdej księgarni.



THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

PHYSICS

PHYSICS

OF POLICE

PHYSICS

PHYSICS

PHYSICS



PHYSICS

PHYSICS

PHYSICS

PHYSICS

PHYSICS

PHYSICS

HENRYK HEINE

—•—

# O POLSCE.

PRZEŁOŻYŁ

STANISŁAW ROSSOWSKI.



LWÓW — ZŁOCZÓW

NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI WILHELMA ZUKERKANDLA.

[1924]

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001011676278

## BIBLIOTEKA POWSZECHNA

- Nr. 334/7 Heine: Romancero } przełożył Aureli  
Nr. 367/8 Heine: Atta Troll } Urbański.  
Nr. 451/3 Heine: Księga pieśni, przełożyła  
I. Stempkowska.  
Nr. 910 Börne: Listy o Polsce 1830/31.



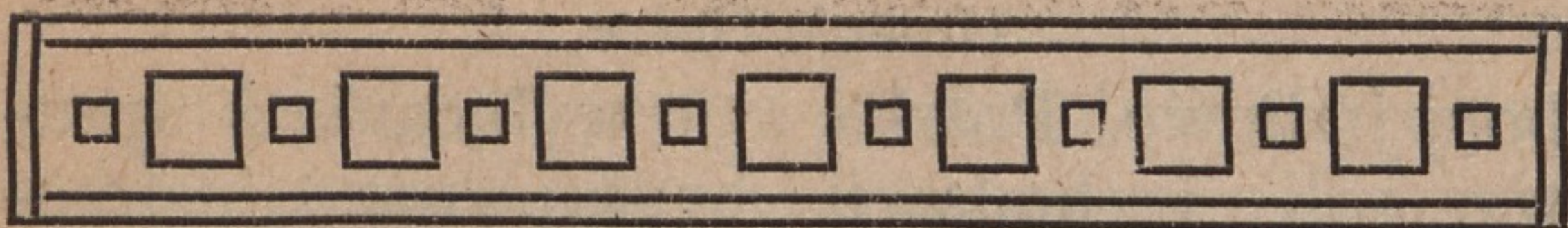
I 406.682

**HENRYK HEINE**, powszechnie znany i ceniony daleko poza granicami swej ojczyzny wielki poeta niemiecki (urodzony 1797, zmarły 1856), w młodości swej, będąc słuchaczem uniwersytetu berlińskiego, zawarł ściślejszą znajomość z kolegą Eugeniuszem Brezą, synem Stanisława Brezy, obywatela wielkopolskiego. Około wielkanocy 1822 opuścił młody Breza Berlin, zaprosiwszy Heinego, by przy najbliższej sposobności odwiedził go w jego stronach rodzinnych.

Gdy rok akademicki się skończył, w sierpniu 1822, wyjechał Heine z Berlina i w towarzystwie przyjaciela swego Eugeniusza spędził kilka tygodni w dobrach Stanisława Brezy, w Świątkowie, i u szwagra Brezy, Eustachego Wołowicza, w Działynie. Często zaglądali do Gniezna i Poznania, gdzie Heine poznał pamiątki architektoniczne i bywał na przedstawieniach teatralnych. Wrażenia odniesione z swej krótkiej wycieczki do ziemi polskiej opisał Heine w artykule zatytułowanym »Über Polen« i ogłosił w berlińskiej gazecie »Der Gesellschafter« w styczniu 1823. Młodzińczy utwór poety nie jest jeszcze dziełem ze wszech stron doskonałym, ale czuć już wybitny talent i oryginalny styl przyszłego autora »Obrazów z podróży«. A jakież to nadzwyczajny dar spostrzegawczy i intuicyjny, który tak od razu dozwolił mu wypowiedzieć tyle trafnych sądów o obcych mu stosunkach i nieznanem mu społeczeństwie!

*Redakcja „Biblioteki Powszechnej“*





W ciągu niewielu miesięcy przebiegłem wzdłuż i wszerz całą pruską dzielnicę Polski; w dzielnicy rosyjskiej zapędziłem się niedaleko, do austryackiej wcale nie dotarłem. Ludzi poznałem co niemiara i to ze wszystkich dzielnic Polski. Co prawda, ci, których poznałem, należeli wyłącznie do stanu szlachty — i to najprzedniejszej. Jakkolwiek wszakże ciało me bawiło w kołach wyższego towarzystwa, jakkolwiek pozostawało do pewnego stopnia pod zaklęciem dostojnych panów grodzisk, — to jednak duch mój zstępował niejednokrotnie do chat pospolitego ludu. Otóż i stanowisko, z którego oceniać należy mój sąd o Polsce.

W zewnętrznej fizyognomii kraju zauważyć można mało tylko szczegółów zachęcających. Tu niema efektownych grup skalnych, romantycznych wodospadów, gajów rozbrzmiewających słowiczem pieniem itp. Tu rozciągają się jedynie płaszczyzny gleby, przeważnie dobrze uprawnej, i gęste, ponure

bory jodłowe. Polska żyje wyłącznie z uprawy roli i hodowli bydła; nie dostrzeżesz tu prawie ani śladu fabryk lub jakiegokolwiek przemysłu. Bardzo smutny zaś obraz przedstawiają wsi polskie, pokryte cieńkimi gontami lub trzcina. W nich żyje polski chłop z bydłem i resztą rodziny, radując się swem istnieniem. Zaprzeczyć się nie da, że chłop polski ma nieraz więcej rozumu i uczucia, niż w wielu okolicach chłop niemiecki. Bardzo często u najbiedniejszego kmiotka polskiego spotykałem się z tym oryginalnym dowcipem (nie jowialnością, humorem), który przy lada sposobności pełną grą barw wytryska, i z tem marzycielsko-sentymentalnem usposobieniem, tym skrzącym przebłyskiem prawdziwie ossyanicznego poczucia natury, który zwykł wybuchać nagle pod wpływem wzruszenia — tak samo mimowoli, jak mimowoli krew oblewa policzki rumieńcem. Chłopu polskiemu miły jeszcze strój narodowy: kabat bez rękawów, sięgający niżej pasa, po wierzchu kapota jasnymi sznurami wyszywana. Ta kapota, zazwyczaj jasno niebieskiej lub zielonej barwy, jest grubym pierwowzorem wytwornych polskich okryć, jakie noszą nasi eleganci. Głowę osłania mały, krągły kapelusz, biało obramowany, ku górze zwężający się stożkowato, z przodu



przystrojony w pstre wstążki lub kilku pa-  
wiemi piórami.

W takim to kostyumie widzieć można  
chłopa polskiego, zdrażającego w niedzielę do  
miasta, gdzie załatwiać zwykł trzy sprawy:  
po pierwsze, goli się, po drugie, słucha mszy  
świętej, po trzeciej, upija się jak nieboskie  
stworzenie. I widzieć go można, jak dzięki  
tej trzeciej sprawie istotnie do błogosławio-  
nego wzniesiony stanu, z wyciągniętymi  
nogami i łapami spoczywa w rynsztoku,  
pozbawiony zmysłów. Otacza go wtedy kupa  
przyjaciół, którzy w żalosnem ugrupowaniu  
zajawszy miejsca, — nie mogą, zdaje się,  
zrozumieć, dlaczego ów człowiek tak mało  
znieść może! Bo też, co wart być może ktoś,  
kogo byle trzy kwaterki wódki już rzucają  
o ziem! Ale Polacy w picciu doprowadzili  
istotnie do nadludzkiej doskonałości. —

U chłopca konstytucya ciała jest silna;  
zbudowany doskonale, wygląda na urodzonego  
żołnierza, a włosy ma zwyczajnie jasne,  
i najczęściej dozwala im opadać w długich  
kędziorach. Tej okoliczności przypisać należy  
tak częste u chłopów pojawianie się kołtuna  
(*Plica polonica*), bardzo sympatycznej choroby,  
którą zapewne i my kiedyś pobłogosławieni  
będziemy, gdy noszenie długich włosów roz-  
powszechni się w niemieckich ziemiach.

Wprost oburza poddańcze zachowanie się chłopca wobec szlachcica. Pochyla on głowę prawie do stóp jasnego pana i wypowiada przytem formułkę: „Całuję stopy.“ Kto chce widzieć uosobienie pokory, niechaj popatrzy na chłopca polskiego, gdy stoi wobec szlachcica; brakuje mu tylko psiego ogona, którym mógłby kiwać na wszystkie strony. Wemnie na taki widok budzi się mimowoli myśl: „A wszakże Bóg stworzył człowieka na swe podobieństwo!“ — i doznaję niewypowiedzianego bólu z powodu takiego płaszczenia się jednego człowieka przed drugim. Tylko przed królem godzi się korzyć; poza tym jednym wyjątkiem podzielam w zupełności północno-amerykański katechizm. Nie przeczę, że mi nierównie miłsze drzewa w polu, niż drzewa genealogiczne; że prawa ludzkie wyżej cenię, niż prawo kanoniczne, a przykazania rozsądku stawiam ponad abstrakcyami krótkowidzących historyków; jeśliby mnie wszakże kto zapytał, czy chłop polski naprawdę jest nieszczęśliwy i czy polepszy się jego położenie, gdy teraz z uciśnionych poddanych powstaną sami własnowolni gospodarze, to musiałbym chyba skłamać, gdybym bezwzględnie twierdzącą dał odpowiedź. Jeśli uprzytomnimy sobie pojęcie szczęścia jako zawisłe od różnych stosunków i jeśli zechcemy przy-

znać, że bynajmniej nieszczęściem nie jest, całymi dniami pracować, nie zaznając żadnych wygód, których się nie zna, — to trzeba przyznać, że polski wieśniak nie jest we właściwym tego słowa znaczeniu nieszczęśliwym; tem bardziej nim nie jest, że nic nie posiada, a przeto życie upływa mu bez troski, co przecie wielu uważa za szczyt szczęścia. Ale niech mnie, nikt nie posądza o ironię, jeśli powiem, że gdyby teraz nagle uczyniono polskich chłopów wolnymi posiadaczami, to znaleźliby się oni niezawodnie w najprzykrzejszem położeniu i niejeden z nich popadłby w ostateczną nędzę. Stało się to drugą chłopa naturą, nie troszczyć się o nic, źle więc zawiadowałby on swą posiadłością, a gdyby go nadomiar spotkało jakie nieszczęście, przepadłby z kretesem. Obecnie wrazie nieurodzaju musi szlachcic obdzielić swych poddanych zbożem; byłoby to bowiem jego własną stratą, gdyby chłop zginął z głodu lub nie miał czem obsiać pola. Z tej samej przyczyny dostanie chłop od pana jałówkę lub byczka, gdy mu własne bydło wyzdycha. Pan też daje chłopu w zimie drzewo na opał; pan posyła po lekarza i leki gdy zachoruje chłop, lub jego rodzina; słowem: pan występuje nieustannie jako opiekun chłopa. Przekonałem się zaś, że przeważna

liczba szlachty wykonywa tę opiekę sumienie i z prawdziwą miłością; przekonałem się, że szlachta wogóle obchodzi się z chłopami łagodnie i dobrotliwie; przynajmniej rzadko spotyka się resztki dawnej surowości. Wielu szlachty wprost życzy sobie uwłaszczenia chłopów. Największy człowiek, jakiego wydała Polska i który dotąd żyje w sercach wszystkich, Tadeusz Kościuszko, był gorącym szermierzem emancypacji ludu, a zasady tego ulubieńca wszystkich niepostrzeżenie wnikają w umysły. Przytem doktryny francuskie, które w Polsce krzewić łatwiej, niż gdziekolwiek indziej, mają również ogromny wpływ na położenie ludu wiejskiego. A więc nie dzieje się zbyt źle owym chłopom i spodziewać się należy, że zwolna przyjdzie do skutku ich uwłaszczenie. Także rząd pruski zdaje się stosownemi zarządzeniami zdążać stopniowo do tego celu. Oby ta dobrotliwa powolność przyniosła jak najlepsze owoce; pewniejsza ona, w danej zaś chwili pożyteczniejsza, niżli niszczycielski pośpiech. Ale i on bywa niekiedy pożyteczny, choćby jak się go potępiało.

Pomiędzy chłopem a szlachcicem stoją w Polsce żydzi. Tworzą oni przeszło jedną czwartą część ogółu ludności i uprawiają najrozmaitsze interesy tak, że można ich

nazwać trzecim stanem Polski. Nasi więc fabrykanci kompendyów statystycznych, którzy do wszystkiego przykładają miarę niemiecką, a przynajmniej francuską, niesłusznie twierdzą, że Polsce brak t. zw. *tiers état*, ponieważ tam ów stan ostrzej od innych jest oddzielony, ponieważ jego członkowie w niezrozumieniu starego zakonu lubują się i ponieważ zewnątrznie daleko im jeszcze do ideału dobrodusznego mieszcuchostwa na modłę tego typu, który *sub specie* rzeskiej filisterskości przedstawiają tak wdzięcznie, w tak odświętnem przystrojeniu norymberskie wydawnictwa kieszonkowe dla kobiet. Widzicie przeto, że żydzi w Polsce z mocy stanowiska i liczebności mają większe państwowo-ekonomiczne znaczenie, niżli u nas w Niemczech, i że chcąc o nich powiedzieć to, na co zasługują, nie wystarcza wspaniały pogląd wzięty na kredyt u sentymentalnych powieściopisarzy Północy, lub przyrodniczo-filozoficzna, ideowa głębia genialnych kupcyków umysłowości Południa. Powiedziano mi, że żydzi W. Księstwa co do wykształcenia zajmują niższy stopień, aniżeli ich bardziej na wschód wysunięci współwyznawcy; dlatego też nie mogę powiedzieć nic pewnego wogóle o polskich żydach i wolę ciekawych odesłać raczej do pracy Dawida

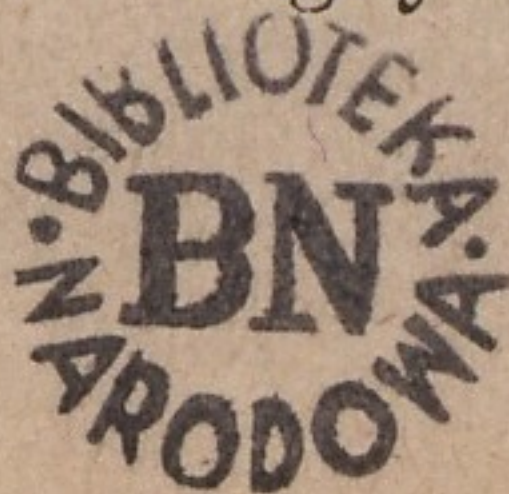
Friedländera: „O poprawie Izraelitów (żydów) w Królestwie polskiem (Berlin 1819)“. Od czasu pojawienia się tej książki, napisanej — jeśli pominiemy brak należytego uznania dla zasług i moralnego wpływu rabinów, — z niezwykłą miłością prawdy i bliźnich, stan polskich żydów nie uległ prawdopodobnie żadnym szczególnym zmianom. W W. Księstwie mieli niegdyś, jak zresztą w całej Polsce, zajmować się wyłącznie oni wszystkimi rękodzielami; teraz wszakże nadciąga z Niemiec wielu chrześcijańskich rzemieślników, a także polscy wieśniacy znajdują coraz więcej upodobania w różnych rzemiosłach. Rzecz tylko osobliwa, że taki pospolity Polak bywa zazwyczaj szewcem, piwowarem lub gorzelnikiem. W Chwaliszewie, przedmieściu Poznania, widziałem co drugi dom przyozdobiony szyldem szewca, tak, że przypomniało mi się miasteczko Bradford w Szekspira „Polowym z Wakefieldu“.\*) W pruskiej Polsce żyd, który się nie wychrzci, nie może uzyskać państwowej posady urzędniczej; natomiast w Polsce rosyjskiej dopuszcza się żydów także do wszystkich urzędów państwowych, ponieważ uważają to tam za rzecz pożyteczną. Zresztą arszeniku w tamtejszych ko-

---

\*) Dosłownie według oryginału. — *Przypisek Redakcyi.*

palniach nie przesublimowano jeszcze na hyper-pobożną filozofię, a wilków w staropolskich lasach nikt jakoś nie wyuczył dotąd, wyć historycznymi cytatami...

Należałoby pragnąć, by rząd nasz z pomocą odpowiednich środków wetchnął w żydów W. Księstwa więcej zamiłowania do rolnictwa; żydowskich bowiem rolników ma tam być bardzo mało. W Polsce pod berłem rosyjskiem spotyka się ich często. Niechęć do pługa miała u polskich żydów stać się powstającą, że widzieli niegdyś pańszczyźnianego chłopca w stanie pozornie tak bardzo opłakanym. Jeśli stan włościański podniesie się obecnie, to także żydzi chwycą się pługa.— Z małymi wyjątkami wszystkie gospody pozostają w rękach żydowskich, a liczne żydowskie gorzelnie przynoszą krajowi wiele szkody, podają bowiem chłopom sposobność i zachętę do opilstwa. Ale wykazałem już powyżej, jak to raczenie się wódką należy do sposobów uszczęśliwiania chłopstwa.— Każdy szlachcic ma na wsi lub w mieście żyda, którego nazywa faktorem, i który załatwia dlań wszystkie komisje, zakupna, sprzedaże, zasięga informacyi itd. To bardzo oryginalne urządzenie najlepiej wskazuje, jak bardzo szlachta polska zamiłowana jest w wygodzie. Pod względem zewnętrznym



przedstawiają się żydzi polscy wprost okropnie. Ciarki przechodzą mi po plecach, gdy sobie przypomnę, jak to za Międzyrzeczem po raz pierwszy obaczyłem wieś polską zamieszkałą przeważnie przez żydów. Nawet „W-ski Tygodnik“, choćby na papkę rozgotowany nie mógłby mnie z równą energią pobudzić do ejejkcji, jak widok tych obdartych, brudnych postaci; nie udręczyłaby też mych uszu w takiej mierze rozdzierająco mówka uczniaka rozplomienionego miłością gimnastyki i ojczyzny, jak żydowski żargon. Mimoto wstręt ustąpił wkrótce miejsca współczuciu, gdym przypatrzył się bliżej doli tych ludzi i kiedym obaczył podobne do chlewów nory, w których oni mieszkają, szwargoczą, modlą się, szachrują i — klepią biedę. Ich język jest niemczyzną, przetykaną hebrajszczyzną, a ujętą w fason polski. W bardzo dawnych czasach skutkiem prześladowań religijnych wywędrowali z Niemiec do Polski; Polacy bowiem w podobnych wypadkach odznaczali się zawsze tolerancją. Gdy pobożnisie doradzali jednemu z królów polskich, by protestantów polskich zmusił do powrotu na łono katolicyzmu, odpowiedział on: „*Sum rex populorum, sed non conscientiarum!*“ —



Żydzi wnieśli do Polski pierwsi handel i przemysł, za co Kazimierz Wielki obdarzył ich rozległymi przywilejami. Zdaje się, że byli oni znacznie bliżsi szlachcie, aniżeli chłopom; wedle bowiem starej ustawy żyd przez przejście na chrześcijaństwo *eo ipso* zyskiwał szlachectwo. Nie wiem, czy i dla czego ta ustawa została zniesiona i co z tych dwu rzeczy straciło na swej wartości. — W owych dawnych czasach żydzi pod względem kulturalnym i co do wykształcenia z pewnością górowali nad szlachcicem, który uprawiał jedynie surowe rzemiosło wojenne, a nie miał jeszcze francuskiej ogłady. Oni zaś, żydzi, zajmowali się przynajmniej swemi hebrajskimi księgami z zakresu naukowego i religijnego, z powodu których właśnie musieli porzucić ojczyznę i wygodne życie. Widocznie jednak żydzi nie dotrzymali kroku europejskiej kulturze, a świat ich duchowy zabagnił się niefortunnymi zabobonami, które przemyślna scholastyka gwałtem wciska w tysiączne przedziwne formy. A jednak, mimo barbarzyńskiej czapki futrzanej osłaniającej jego głowę i mimo jeszcze bardziej barbarzyńskich idei głowę tę wypełniających, szanuję polskiego żyda nierównie wyżej, niż niejednego niemieckiego z boliwarem na głowie i Jean Paulem w głowie.

Charakter polskiego żyda, skazanego na zupełne odosobnienie, stał się zwartą całością; wciągając w swe płuca tchnienie tolerancyi, nabrał ów żyd piętna swobody. Człowiek ten wewnątrz siebie nie wytworzył kwodlibetowej mieszaniny różnorodnych uczuć i nie zmarniał, bo nie był skazany na duszenie się w ciasnych murach żydowskich ulic Frankfurtu, w arcymądrych ordynacyach miejskich i miłościwych ograniczeniach prawnych. Polski żyd w brudnym swym chałacie, z zaludnioną robactwem brodą, z odorem czosnku i szwargotem, miłszy mi jeszcze, niżli niejeden z potentatów żydowskich ukazujących się w całej wspaniałości państwowych obligów.

Jak już wyżej zaznaczyłem, nie szukajcie w tym liście opisów czarującej przyrody, wspaniałych dzieł sztuki i tp., tylko ludzie i to najszlachetniejszy ich gatunek, szlachta, zasługują tu w Polsce na uwagę podróżnika. I zaprawdę, dochodzę do przekonania, że jeśli zobaczy się dzielnego, prawdziwego polskiego szlachcica, lub nadobną, szlachetną Polkę w ich istotnej świetności, dusza musi uradować się tak samo, jak np. widokiem romantycznego zamczyska na skałach lub marmurowej Medycejki. Dostarczyłbym wam chętnie charakterystyki polskiej szlachty,

a byłby to bardzo cenny mozajkowy zlepek przymiotników: gościnny, dumny, odważny, zwinny, fałszywy (tego żółtego kamyczka nie powinno żadną miarą brakować!), drażliwy, skłonny do entuzjazmu, do hazardu, do używania życia, wspaniałomyślny i zuchwały. Ale nazbyt często sam występowałem przeciwko naszym pismakom broszur, którzy widząc skaczącego tancmistrza paryskiego, na oczekaniu klecą charakterystykę narodu a obaczywszy grubego kupca bawełny z Liverpoolu, jak ziewa, na miejscu ferują sąd o narodzie. Te ogólnikowe charakterystyki są źródłem wszystkiego złego. Nie wystarczy życia ludzkiego, by poznać charakter jednego, jedyne go człowieka, a z milionów jednostek składa się naród. Tylko w takim razie, gdy przypatrzymy się dziejom pewnego człowieka, dziejom jego wychowania i jego życia, można będzie pojąć poszczególne rysy jego charakteru. U klas ludzi, których poszczególni członkowie, skutkiem wychowania i życia nabierają tego samego kierunku, muszą dać się zauważyć niektóre uderzające rysy charakteru; tak właśnie sprawa ma się ze szlachtą polską i tylko z tego punktu widzenia da się coś ogólnego powiedzieć o jej charakterze. O wychowaniu wszędzie i zawsze rozstrzygają momenty miejsca i cza-

su, gleba i dzieje polityczne. W Polsce to pierwsze ma większą wagę, niż gdziekolwiek indziej. Polska leży między Rosją a — Francją. Leżących przed Francją Niemiec nie liczę, ponieważ znaczna część Polaków uważała Niemcy za szerokie bagno, które jak najrychlej należy przeskoczyć, aby dostać się do błogosławionej krainy, gdzie najdelikatniejsze fabrykuje się obyczaje i pomady. Polska była skutkiem tego narażoną na najrozmaitsze wpływy. Naciskała na nią barbarya od wschodu skutkiem wrogiego zetknięcia z Rosją; od zachodu zaś wciśkała się hyper-kultura skutkiem przyjaźnych stosunków z Francją. Stąd owa dziwna mieszanina cywilizacyi i barbarzyństwa w charakterze i domowem życiu Polaków. Nie twierdzę wprawdzie, jakoby wszelkie barbarzyństwo nadciągnęło ze wschodu, znaczna część jego była snąć nagromadzona już w samym kraju; ale w ostatnich czasach ów napływ z zewnątrz był bardzo widoczny. Na charakter polskiej szlachty oddziaływało przedewszystkiem życie wiejskie. Mało który szlachcic wychowuje się w mieście; chłopcy z tej warstwy społecznej pozostają zwykle u krewnych na wsi, aż dorosną i dzięki — niezbyt usilnym zresztą — staraniom ochmi-stra, lub też niezbyt długiej edukacyi szkol-

nej, albo wreszcie dzięki samej tylko poczciwej naturze staną się zdolnymi do służby wojennej, lub do uczęszczania na uniwersytet, albo też otrzymają od liżącej niedźwiedzie Lutecyi namaszczenie najwyższego stopnia kultury. Ponieważ nie wszystkim im los oddaje te same środki do rozporządzenia, rzecz więc jasna, że niezamożną szlachtę odróżniać należy od szlachty bogatej i od magnatów. Pierwsi żyją częstokroć w całym tego słowa znaczeniu nędznie, prawie jak chłopci i nie mają też szczególnych pretensyi do kultury. Pomiedzy szlachtą zasobną i magnaterią nie zachodzą jaskrawe różnice, obcemu trudno ich nawet dostrzedz. Godność szlachecka (*civis polonus*) sama w sobie ma tę samą rozległość i tę samą wewnętrzną wartość u najbogatszego, czy u najbiedniejszego szlachcica. Z nazwiskami wszakże rodów, które zdawien dawna odznaczały się posiadaniem wielkich dóbr i szczególnemi zasługami obok państwa, wiąże się charakter wyższego dostojenstwa. Szlachta tej kategorii ma wspólne miano magnatów. Czartoryscy, Radziwiłłowie, Zamoyscy, Sapiehowie, Poniatowscy, Potoccy itd., uważani są za polską szlachtę na równi z byle biednym szlachetką, który chodzi może za pługiem; mimo to *de facto*, jakkolwiek nie *de nomine*, są wyższą

szlachta. Ich powaga jest nawet silniej ugruntowana niż powaga naszej szlachty, ponieważ ludzie ci sami ponadawali sobie godności i ponieważ drzewo ich rodowe noszą w głowie nie tylko wysznutowane stare panny, lecz cały naród. Nazwanie „starosta“ spotyka się dziś już rzadko i stało się ono czczym tytułem. Samym tylko tytułem jest u Polaków również miano „hrabia“, a tytuły tego rodzaju pochodzą tylko od Prus i Austrii. O dumnym zachowaniu się szlachty wobec mieszczaństwa nic w Polsce niewiadomo; taka duma wytworzyć się mogła jedynie w krajach, w których istnieje możny a pełen pretensyi stan mieszczański. Dopiero wówczas, gdy chłop polski pocznie kupować dobra a żyd polski pozbędzie się swej służalności wobec szlachcica, może w tym ostatnim obudzić się duma rodowa. Oznaczałaby ona w takim razie postęp kraju. Ponieważ zaś żydzi postawieni tu są wyżej od chłopów, pierwsi więc oni musieliby wejść w kolizję ze szlachecką dumą; ale jeśli do tego dojdzie, otrzyma ona niezawodnie jakąś bardziej religijną nazwę.

Ten pobieźnie tylko nakreślony charakter polskiego szlactwa, jak sobie wyobrazić można, najwięcej przyczynił się do tak dziwnego ukształtowania się politycznych dzie-

jów Polski, a znowu i wpływ dziejów na wychowanie Polaków, zatem i na ich charakter narodowy, był może jeszcze donioślejszy, aniżeli wspomniany już wpływ ziemi. Skutkiem idei równości rozwinęła się u polskiej szlachty owa duma narodowa, która nas często wprawia w zdumienie swą wspaniałością, która nas równie często gniewa z powodu lekceważenia Niemców i która pozostaje w tak jaskrawem przeciwieństwie do przymusowej skromności. Z owej równości właśnie rozwinęła się znana ambicya w wielkim stylu, ożywiająca maluczkich tak samo jak potentatów i tak często wzbijająca się aż ku szczytom władzy; Polska bowiem najdłużej była państwem elekcyjnem. Panowanie — oto był ów słodki owoc, ku któremu każdy Polak wyciągał ręce. Nie orężem duchowym pragnął go zdobyć, tą bowiem drogą dochodzi się za powoli do celu; raczej jednym cięciem miecza od razu wejść w posiadanie słodkiego owocu!

Tak się tłumaczy znane zamiłowanie Polaków w stanie wojskowym, ku któremu pociągał ich gwałtowny, skłonny do waśni charakter; stąd u Polaków nie brak dzielnych żołnierzy i generałów, lecz mało jest wytrawnych mężów stanu, a jeszcze mniej uczonych, którzy zdobyliby sobie rozgłos.

Miłość ojczyzny jest dla Polaków owem wielkiem uczuciem, w którem spływają się wszystkie inne, jak rzeki w morzu; a przecie ojczyzna ta nie odznacza się szczególnie pociągającą fizyognomię. Pewien Francuz, który tej miłości nie mógł pojąć, patrząc na posepną, bagnistą okolicę polskiego kraju, kopnął ziemię obcasem, potrząsnął głową, a z ust wyrwał mu się okrzyk: „I to nazywają te szelmy ojczyzną!“ Ale nie z samej tylko ziemi, raczej z walki o niepodległość, ze wspomnień historycznych, z nieszczęścia wyłoniła się u Polaków ta miłość ojczyzny. Goreje ona dotąd tym samym żarem, co za czasów Kościuszki, a może nawet jeszcze potężniej. Prawie do śmieszności wielbią Polacy obecnie wszystko, co ojczyste. Jak konający w bezgranicznej trwodze broni się przeciwko śmierci, tak oburza się ich dusza i stawia opór wszelkiej myśli o zagładzie ich narodowości. Okropny zaprawdę widok: te drgawki konania polskiego organizmu narodowego! Ale wszystkie ludy Europy i całego świata przetrwać będą musiały ową walkę śmiertelną, by u śmierci wyłoniło się życie, z pogańskiej idei narodowościowej chrześcijańskie braterstwo. Nie przechodzi mi przez myśl, by zatrzeć się miały wszelkie piękne odrębności, w których miłość odzwierciadla



się najchętniej; myślę tu o powszechnem zbrataniu ludów, o pierwotnem chrześcijaństwie, do którego my, Niemcy, najusilniej dążymy i które najpiękniej określili najszlachetniejsi rzecznicy naszego ludu: Lessing, Herder, Schiller i inni.

Do tego ideału Polakom tak samo, jak i nam, jeszcze daleko. Znaczna ich część żyje całą duszą w formułkach katolicyzmu, nie przeczuwając nawet niestety— wielkiego ducha tych formułek i ich teraźniejszego przejścia na teren dziejów powszechnych; część przeważna natomiast zaciągnęła się pod sztandar francuskiej filozofii. Nie zamierzam ich tu bynajmniej szkalować; zdarzają się chwile, gdy ich uwielbiam, ja sam do pewnego stopnia jestem dziecięciem tej filozofii. A jednak zdaje mi się, że brak jej rzeczy głównej: miłości. Gdzie ta gwiazda nie świeci, tam noc panuje, choćby nawet wszystkie światła encyklopedyi rozsypały snopy brylantowych iskier. — A jeśli Ojczyzna pierwszym, to wolność jest drugim słowem Polaka.

Piękne słowo! Obok miłości niezawodnie najpiękniejsze! Ale też obok miłości jest ono słowem, co do którego najczęstsze zachodzą nieporozumienia i dla określenia którego najczęściej służyć muszą rzeczy owemu słowu wprost przeciwne. Tu wła-

śnie zachodzi taki wypadek. Wolność w pojęciu przeważnej liczby Polaków to nie ów boski ideał Waszyngtona; tylko część niewielka, tylko mężowie, jak Kościuszko, pojęli go i pojęcie to usiłowali rozkrzewić. Wielu wprawdzie z entuzjazmem rozprawia o wolności, ale nic nie czynią dla uwłaszczenia swych chłopów. Wyraz „wolność“ rozbrzmiewający tak pięknie i tak pełnym dźwiękiem w polskiej historyi, był jedynie hasłem elekcyjnym szlachty, która starała się jak najwięcej praw uszczknąć królowi, by powiększyć moc swą własną i tym sposobem zwiększyć bezrząd. *C'était tout comme chez nous*, bo wszakże i niemiecka wolność nie była ongi niczem innem, jak sposobem uczynienia z cesarza żebraka, aby szlachta mogła tem bardziej opływać we wszystko i tem samowolniej panować; i musiało zginać państwo, w którym naczelnik przywiązany był do swego stołka, w końcu zaś drewniany już tylko miecz dzierzył w dłoni. Doprawdy, historia Polski jest miniaturową historyą Niemiec; tylko że w Polsce możni nie oderwali się tak gruntownie od głowy państwa, nie nadali sobie tyle co u nas samoistności, i że niemiecka rozwaga dozwoliła przecie odrobinie ładu wpełznąć na żółwich stopach w anarchię. Gdyby Lutrowi, wybrańcowi Boga i Katarzyny,

wypadło było stanąć przed sejmem krakowskim, to z pewnością nie dozwolono by mu tak spokojnie, jak w Augsburgu, wypowiedzieć swych myśli. Jakoż zasada burzliwej wolności, acz może lepsza ona od spokojnego słuźalstwa, strąciła Polskę w przepaść. Ale zdumienie nas ogarnia, gdy się widzi, jak potężny wpływ wywiera na Polaków sam już ów wyraz „wolność“: płoną i goreją, słysząc, że gdziekolwiek o wolność toczą się boje, płomienne spojrzenie zwracają ich oczy ku Grecyi i południowej Ameryce. Ale w Polsce, jak już wspomniałem, ucisk wolności rozumieją jedynie jako ograniczenie praw szlacheckich, lub nawet — choćby powolne — zrównanie stanów. My lepiej znamy się na tem; swobody muszą ustąpić tam, gdzie ma nastać powszechna, ustawą poręczona wolność.

Teraz jednakże klęknijcie, a przynajmniej uchylcie kapelusza — mówić chcę o kobietach Polski. Mój duch buja nad brzegami Gangesu i szuka najsubtelniejszych, najmiłszych kwiatów, aby je porównać z owemi kobietami. Ale czemuż wobec tych nadobnych wszystkie powaby malik, kuwalai, oszad, karabów nagakesarów, świętych lotosuów jak się tam kwiaty owe wszystkie zwa — kamalaty, pedmy, kamale, tamale, syrysze i t. d.!!!

Gdybym miał pendzel Rafaela, melodye Mozarta, wysłowienie Kalderona, to może udałoby mi się wyczarować w waszych piersiach uczucie, jakiego doznalibyście, jeśliby prawdziwa Polka z krwi i kości, jeśliby ta Afrodyta nadwiślańska zjawiała się wam przed błogosławionym wzrokiem. Ale czemuże plamy barwne pendzla Rafaelowskiego wobec tych obrazów na ołtarzu piękna — wobec tych piękności, które żywy Pan Bóg nakreślił radośnie w najweselszych snach swoich chwilach! Czemuże Mozartowskie brzdąkania w porównaniu ze słowami — istne nadziewane bonbonki dla duszy, — które z różanych usteczek takiej słodkiej istoty ulatują! I czemu są wszystkie Kalderonowskie gwiazdy na niebie a kwiaty na ziemi wobec tej pięknej, którą też prawdziwie po Kalderonowsku nazywam aniołem ziemskim, gdyż aniołów niebiańskich nazywam na odwrót Polkami nieba. Tak, mój drogi, kto spojrzy w ich oczy gazeli, wierzy w niebo, choćby należał do najgorętszych zwolenników barona Holbacha.

Jeśli mam mówić o charakterze Polek, to zauważę jedynie: one są kobietami! A któżby zdobył się na tyle odwagi, by określić charakter kobiecy!

Powszechnie ceniony doradca światowy ten sam, który o „Charakterach kobiecych“

napisał 10 tomów *in octavo*, zastał w końcu własną żonę w militarnych objęciach. Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby kobietom wogóle odmawiał charakteru. Jako żywo nie! Mają go one raczej za wiele, mają co dnia inny charakter. Nie jest również mym zmiarem potępiać tej nieustannej zmiany charakteru. Charakter tworzy się z systemu stereotypowych zasad. Jeśli one są błędne, to całe życie człowieka, który systematycznie ułożył je sobie w duchu, będzie jednym wielkim, długo ciągnącym się błędem. Chwalimy to, powiadamy, że pewien człowiek „ma charakter“, jeśli działa wedle stałych zasad, a nie bierzemy na uwagę, że w takim człowieku zaniknęła wolna wola, że jego duch nie czyni postępów i że on sam stał się sługą swych zatechłych myśli. Zwiemy również konsekwencyą, jeśli ktoś pozostaje przy tem, co raz na zawsze ułożył w sobie i co sobie powiedział; mamy też dość tolerancyi, by podziwiać głupców i usprawiedliwiać łotrzyków, jeśli można o nich powiedzieć, iż działali konsekwentnie. Ale to moralne samoujarczmienie spotyka się prawie wyłącznie u mężczyzn; w umysłowości kobiecej utrzymuje się ciągle żywy i w coraz żywszym ruchu element wolności. Co dnia zmieniają one swe poglądy na świat, naj-

częściej nie zdając sobie z tego sprawy. Wstają rano jak niewinne dzieci, budują sobie w południe pewien system idei, który jak karciane domki rozpada się wieczorem. Jeśli dzisiaj mają złe zasady, to ręką, jutro będą ich zasady jak najlepsze. Sądy swe zmieniają równie często, jak toalety. Jeśli w ich umyśle brak przewodniej myśli, to następuje stan najuciesznniejszy, interregnum usposobienia. A usposobienie, temperament, to właśnie u kobiet najczystsza moc i najpotężniejsza; ona prowadzi je pewniejszą drogą, niżli nas, mężczyzn, latarnie rozumowych abstrakcyi. Nie myślcie wszakże, jakoby miał tu występować jako *advocatus diaboli* — i nadomiar złego pochwałami obsypywać kobiety za ów brak charakteru, który nasze żółtodzióbki i szarodzióbki — jedni w imię Amora, drudzy przez Hymena nekani — obierają sobie za przedmiot tylu skarg i westchnień! I to trzeba mieć na uwadze, że w tym ogólnikowym sądzie o kobietach miałem głównie Polki na myśli, niemieckie zaś kobiety są pół na pół z pod owej opinii wyjęte. Cały naród niemiecki dzięki wrodzonemu darowi zagłębiania się w sobie ma szczególne warunki dla wyrobienia silnego charakteru, a coś niecoś dostało się z tego również kobietom. Z biegiem

czasu owa odrobina kondensuje się coraz silniej tak, że u kobiet średniowiecza t. j. u takich, które osiągnęły czterdziestkę, stwierdzić można wcale grubą, łuskami pokrytą, zrogowaciałą powłokę charakteru.

Nieskończenie różne od niemieckich kobiet są Polki. Przypisać to należy słowiańskim właściwościom wogóle, a specjalnie polskiemu obyczajowi. Nie myślę dawać Polce pierwszeństwa przed Niemką pod względem powabu — nie dadzą się one wcale porównać. Któż zechce stawić Wenerę Tytjana ponad Maryę Correggia? W słonecznej rozkwiecionej dolinie obrałbym sobie Polkę za towarzyszkę; w noc księżycową w alei lipowej wolałbym znaleźć się przy boku Niemki. Pragnąłbym również odbyć podróż przez Hiszpanię, Francję i Włochy w towarzystwie Polki; do wspólnej jednakowoż podróży przez życie obrałbym sobie Niemkę. Wzorów zatopienia się w życiu domowem, w wychowaniu dzieci, w świętobliwej pokorze i we wszystkich cnotach niewiasty niemieckiej niewiele znajdzie się wśród Polek. Ale i u nas owe cnoty domowe kwitną głównie w sferach mieszczańskich i u tej części szlachty, która pod względem obyczajów i aspiracyi przyłączyła się do mieszczaństwa. U reszty niemieckiej szlachty w wyższym

jeszcze stopniu dotkliwiej brakuje wspomnianych cnót domowych, aniżeli wśród polskich kobiet stanu szlacheckiego. U tych nie zdarza się przynajmniej, by wspomnianemu brakowi przypisywano nawet pewną wartość. A takie miewa wyobrażenie z pewnością niejedna dama niemiecka ze szlacheckiego rodu. Zwłaszcza wyobrażają to sobie damy tej kategorii, jeśli nie mają dość siły monetarnej i duchowej, aby wznieść się ponad poziom sfer mieszczańskich. Próbują one wówczas wyróżnić się przynajmniej tym sposobem, że okazują pogardę mieszczańskim cnotom, a pielęgnują arystokratyczne wady, co zresztą nic nie kosztuje. Polskie panie dumą rodową nie grzeszą i żadnej panience ani w głowie, budować coś na tem, iż przed kilkuset laty jej przodek, rycerz rozbójnik uszedł — zasłużonej karze. Uczucie religijne posiada większą głębię u Niemek, aniżeli u Polek. Te żyją więcej na zewnątrz niż wewnątrz; są to wesołe dzieci, żegnające się przed świętym obrazem, przebiegające przez życie jakby to była reductowa sala, a przytem śmieją się i tańczą i są czarujące. Tego lekkiego sposobu myślenia Polek nie mogę nazwać ani lekkomyślnością, ani nawet pustotą. Podsycają go w znacznej mierze polska lekkość obyczajów, łączący się z nimi



lekki ton francuski, lekki język francuski, którym Polacy posługują się chętnie jakby drugim językiem ojczystym, nakoniec lekka literatura francuska, której deser, romanse, Polki, rzecz można, połykają; co do czystości obyczajów zresztą jestem przekonany, że Polki wcale nie ustępują Niemkom. Wyuzdanie kilku magnatek polskich zwracało na siebie różnymi czasy powszechną uwagę, a gmin nasz, jak miałem już sposobność wspomnieć, nie waha się oceniać całego narodu z kilku brudnych egzemplarzy, które nasuną mu się przed oczy. Zważyć przytem trzeba, że Polki są bardzo urodziwe, a piękne kobiety z wiadomych przyczyn najbardziej narażone bywają na szpetną obmowę i nie unikną jej nigdy, jeśli żyją jak Polki, rozkosznie, wesoło, bez krępowania się czemkolwiek. Wierzcie mi: w Warszawie żyje się niemniej cnotliwie, niż w Berlinie, tylko że fale Wisły burzą się nieco gwałtowniej, niżli ciche, grzązkie wody Sprewy.

Od kobiet przechodzę do politycznego nastroju Polaków i przyznać muszę, że u tego egzaltowanego narodu na każdym kroku widzi się, jaki ból rozpiera piersi polskiego szlachcica, gdy rzuci wzrokiem na wydarzenia lat ostatnich. Nawet nie—Polakowi trudno stłumić w sobie współczucie, skoro wyliczać

zacznie to mnóstwo politycznych ciosów, które w tak krótkim przeciągu czasu spadły na Polskę. Wielu naszych dziennikarzy z największym spokojem pozbywa się tego uczucia, bez namysłu prawiąc: „Polacy swą niezgodą sami na się los ten ściągnęli, więc też trudno ich żałować.“ Co za nedorzeczna wymówka! Nie może zawinić żaden naród pojęty jako całość; jego postęпки są wynikiem wewnętrznej konieczności, a jego losy są wynikiem postępków. Badaczowi nasuwa się myśl wyniosła, że dzieje (przyroda, Bóg, przeznaczenie itd.) podobnie jak zapomocą jednostek, tak też i przez całe narody zdążają do jakichś wielkich celów i że niektóre narody muszą cierpieć, by całość zachowaną została i coraz świetniej kroczyła naprzód. Polacy, lud graniczny u wrót germańskiego świata, już z mocy samego swego położenia byli powołani specjalnie do spełnienia pewnych zadań światowych. Ich moralna walka przeciwko zagładzie narodu polskiego wywoływała zawsze zjawiska, pod wpływem których zmieniał się charakter całego narodu, a które nie pozostały bez wpływu także na charakter ludów sąsiednich. — Charakter Polaków miał dotąd militarne piętno, co zresztą wyżej już zaznaczyłem; każdy Polak był żołnierzem i cała Polska stanowiła jakby jedną wielką

szkołę wojenną. Teraz jednak tak już nie jest; bardzo niewielu tylko Polaków ciąga się w szeregi wojskowe. Ale młódź polska domaga się zajęcia, i oto znaczny jej zastęp obiera zupełnie inne pole, niż służbę wojskową mianowicie — pracę naukową. Wszędzie widać objawy tego nowego kierunku; znajdując poparcie w stosunkach lokalnych i w duchu czasu, w ciągu lat kilku dziesięciu, jak już zaznaczyłem, zmieni on do niepoznania cały charakter narodu. Jeszcze niedawno widzieć można było w Berlinie ten pocieszający napływ młodych Polaków, którzy szlachetną żądzą wiedzy kierując się, ze wzorową pilnością wtargnęli we wszelkie dziedziny nauk, a ze szczególnem zamiłowaniem zaczerpywali filozofię u źródła, w sali wykładowej Hegla, teraz zaś skutkiem nieszczęsnych zdarzeń usunęli się z Berlina. Pocieszającą jest również oznaką, że Polacy porzucają zwolna swe ślepe zamiłowanie do literatury francuskiej, że uczą się odpowiednio cenić zbyt długo zapoznaną a o tyle głębszą literaturę niemiecką i jak wyżej wspomniano, rozlubowują się w najgłębszym z niemieckich filozofów. Ten ostatni szczegół dowodzi, że zrozumieli ducha czasu, którego znamieniem i dążnością jest wiedza. Wielu Polaków uczy się obecnie

niemczyzny i mnóstwo dobrych dzieł niemieckich przekłada się na polskie. Zasługa to poniekąd także patryotyzmu. Polacy boją się całkowitej zguby swego narodu; widzą oni, ile zdziałać można dla zachowania go, zapomocą literatury narodowej i (acz to brzmieć może opacznie, to jednak jest prawda, co poważnie mówiło mi wielu Polaków) w Warszawie pracuje się — nad polską literaturą. Nazwać to oczywiście należy wielkiem nieporozumieniem, jeśli sądzi się, że literaturę, która organicznie wyłonić się musi z całego narodu, można wyhodować w literackiej cieplarni stołecznej przez stowarzyszenie uczonych; ale zrobiono przecie początek dzięki tym dobrym chęciom, a wspaniale rozkwitnąć musi piśmiennictwo, które uważa się za sprawę narodową. Niezawodnie musi ów impuls patryotyczny pociągać za sobą także pewne błędy, zwłaszcza w poezyi i dziejopisarstwie. Poezya nabierze rewolucyjnego charakteru, lecz pozbędzie się francuskiego kroju, a natomiast zbliży się do niemieckiego romantyzmu. — Pewien drogi przyjaciel Polak, aby mnie podrażnić, powiedział: „Mamy tak samo, jak wy, romantycznych poetów, ale u nas siedzą oni jeszcze... u czubków!“ — W studyum historyi utrudnia ból polityczny Polakom możliwość bezstronnego sądu, toteż

dzieje tego kraju utykać będą na jednostronności i nieproporcjonalnie odskoczą od tła dziejów powszechnych. Tem więcej wszakże troski będzie się dokładało w celu zachowania wszystkiego tego, co dla historyi Polski jest ważne, i z tem większą dźać się to będzie skrupulatnością, że z powodu niegodziwego sposobu w jaki postąpiono z książkami biblioteki warszawskiej w ciągu ostatniej wojny, zachodzi obawa, iż zaginąć mogą wszystkie zabytki narodowe i dokumenty. Dlatego to, zdaje się, jeden z Zamoyskich założył bibliotekę dla historyi polskiej — w Edynburgu. Zwracam waszą uwagę na mnogość nowych dzieł, mających niebawem opuścić prasy drukarskie w Warszawie, co do istniejącej zaś już literatury polskiej odsyłam was do dzieła Kaulfussa.\*) Spodziewam się wielkich rzeczy po tem duchowem przeobrażeniu Polski. Cały naród przypomina mi owego weterana, który miecz swój wypróbowany, owity wawrzynem, zawiesza na kołku, zwraca się do łagodniejszych kunsztów pokoju, przemyśliwa nad wypadkami przeszłości, bada siły przyrody i gwiazd oblicza rozmiary, lub też bada długość i krótkość zgłosek, jak to było u Carnota. Polak pokieruje również

---

\*) J. P. Kaulfuss „Über den Geist der polnischen Sprache und Literatur“ (Halle 1804). — *Przypisek Red.*

dobrze piórem, jak kierował lanca, i okaże się równie dzielny w dziedzinie wiedzy, jak był nim na znanych polach bitwy.

Właśnie dlatego, że umysły leżały tak długo odłogiem, zasiew rzucony na nie okryje się tem bardziej urozmaiconym i bujnym plonem. U wielu europejskich ludów duch skutkiem ciągłego ścierania się znacznie stępsiał, a tu i ówdzie sam wydać siebie musiał na zniszczenie, upojony tryumfem swych dążeń, doszedłszy do całkowitego samopoznania. Pozatem Polacy mogą korzystać z czystych już wyników kilkusetletnich wysiłków umysłowych reszty Europy; a gdy ludy, które dotąd w pocie czoła pracowały nad budową babilońskiej wieży, zwanej kulturą europejską, obecnie czują wyczerpanie, to ci nowi przybysze z właściwą Słowianom giętkością i niez użytą jeszcze energią poprowadzą dzieło dalej. Dodać jeszcze wypada, że przeważna liczba tych nowych robotników nie pracuje dla zarobku dziennego, jak to bywa w Niemczech, gdzie umiejętność stała się przemysłem i posiada ustrój cechowy — i gdzie nawet Muza jest mleczną krową, dojoną za honorarium póty, aż w końcu czystą daje wodę. Polacy, garnący się obecnie do sztuk i nauk są to przeważnie potomkowie szlachty. Posiadają oni dość

znaczne zasoby materialne, by nie dbać o rentowność swej wiedzy i swych zdolności. Okoliczność to wprost nieoceniona. Wprawdzie głód stworzył już niejedno wspaniałe dzieło, o ileż jednak wspanialsze poczęła miłość. Także stosunki lokalne korzystnie wpływają na umysłowe postępy Polaków, mianowicie ich wychowanie na wsi. Wiejskie życie u Polaków ani tak ciche ani tak samotne nie jest, jak u nas. Polska szlachta odwiedza się nawzajem w promieniu dziesięciomilowym, niekiedy tygodniami z całą rodziną bawiąc u znajomych, jak nomadzi przenosząc się z miejsca na miejsce z tobołami. Na mnie robiło to nieraz takie wrażenie, jak gdyby całe W. księstwo Poznańskie było jednym wielkim miastem, w którym tylko domy milami są od siebie oddalone, a nawet, że jest do pewnego stopnia małym miastem, ponieważ wszyscy Polacy znają się pomiędzy sobą, każdy jak najdokładniej wtajemniczony bywa w stosunki rodzinne i interesy drugiego, które też na sposób małomiejski służą częstokroć za przedmiot gadaniny. A jednak to bujne życie, panujące od czasu do czasu w polskich dworach, nie szkodzi do tego stopnia wychowaniu młodzieży, ile gwar miast, zmieniający się co chwila w swych tonacyach.

Ten bowiem odwraca umysły młodzieży od naturalnego sposobu pojmowania, chaotycznością swą rozbija uwagę, a przedrażnieniem doprowadza wrażliwość do stępienia. Tak jest, to przypadkowe męcenie ciszy wiejskiego życia wychodzi nawet na pożytek młodzieży, ponieważ podbudza ją i porusza. Nieprzerwany zewnętrzny spokój zwykły doprowadzać do zabagnienia, lub jak się to powiada, do skiśnięcia — niebezpieczeństwo, z którym u nas zwykliśmy spotykać się bardzo często. Rześkie, swobodne życie wiejskie młodzieży najwięcej snać przyczyniło się do nadania Polakom tego wielkiego, silnego charakteru, jakiego dowody składają w boju i niedoli. Dzięki temu myśl u nich zdrowa w zdrowem ciele; a tego trzeba równie dobrze uczonemu jak żołnierzowi. Poucza nas przecie historia, że przeważna liczba tych ludzi, którzy dokonali czegoś wielkiego, spędziła młodość swą w zaciszu.

W ostatnich czasach słyszałem nieraz, jak gorąco zachwalano wychowanie zakonne w wiekach średnich, metodę naukową szkół klasztornych, wyliczając wielkich mężów, których one wydały i których umysł nawet w naszym tak wysoki poziom umysłowy zajmującym wieku miałby niemałe znaczenie; ale zapomniano, że to nie mnisi,



jeno ustronność ich życia, nie klasztorna metoda szkolna, jeno cisza klasztornego nastroju umysły owe posilała i krzepiła. Gdyby nasze instytuty szkolne otoczono wysokimi murami, podziałałoby to silniej, niż wszystkie nasze pedagogiczne systemy, zarówno idealistyczno-humanistyczne, jak praktyczne na modłę Basedowa. A gdyby także urządzenie otrzymały nasze pensjonaty żeńskie, dzisiaj tak swobodnie mieszczące się pomiędzy teatrem a szkołą tańców i odwachem, to nasze pensyonarki pozbyłyby się kalejdoskopowej fantastyczności i neodramatycznego sentymentalizmu, cieńkiego jak wodzianka.

Nie będę się długo rozwodził o mieszkańcach miast prusko-polskich; mieszanina to pruskiej urzędniery, Niemców emigrantów, „Wasserpolaków“, Polaków, żydów, wojska i t. d. Niemieccy urzędnicy pruscy nie spotykają się z objawami nadmiernej uprzejmości ze strony polskiej szlachty. Wielu urzędników niemieckich przenosi się wbrew ich woli do Polski, ale ci też nie zaniedbują starań, by jak najrychlej wynieść się stamtąd; innych trzymają na miejscu, w Polsce, domowe stosunki. W tej liczbie znajdują się i tacy, którym to dobrze robi, że są odcięci od Niemiec, którzy starają się tę odrobinę naukowości, jaką urzędnik zdobyć musi dla

złożenia egzaminu, wydać z siebie czempredzej ziewaniem; którzy swą filozofię życiową oparli na dobrym obiadku i którzy przy swym kuflu lichego piwa wygadują na szlachtę polską; którzy spijają co dnia węgierskie wino i wcale nie potrzebują przetrawiać stosu aktów. Wiele rozprawić nie potrzebuję o dyslokowaniem tu wojsku pruskim; jak wszędzie, jest ono zacne, dzielne, uprzejme, sumienne i wierne. Polacy szanują je, sami przejęci duchem wojskowym, a zacny zawsze czci zacnych; nie może być wszakże mowy o żadnych bliższych stosunkach wzajemnych.

Poznań, stolica W. księstwa ma posępne, niezachęcające wejrzenie. Jedyne, co ku niemu pociąga, to znaczna liczba katolickich świątyń. Ale żadna z nich nie może uchodzić za piękną. Napróżno pielgrzymowałem co rana od jednego kościoła do drugiego w poszukiwaniu pięknych starych malowideł. Tutejsze stare obrazy nie wydają mi się pięknymi, a stosunkowo piękne nie są stare. Polacy mają fatalny zwyczaj odnawiania swych kościołów. W prastarej katedrze Gniezna, niegdyś stołecznego grodu Polski, znalazłem same nowe obrazy i nowe ozdoby. Zajął mnie tam tylko bogato figurami przystrojona, wyłana z żelaza brama kościelna, ongi brama Kijowa, którą zdobył zwycięski Bolesław i na

której widnieje dotąd kresa jego mieczem wrąbana. Cesarz Napoleon podczas pobytu swego w Gnieźnie kazał sobie drobny kawałek z tej bramy wykroić, przez co zyskała ona jeszcze bardziej na wartości. W gnieźnieńskiej katedrze słyszałem też po pierwszej mszy śpiew na cztery głosy, który ułożyć miał spoczywający tam Wojciech św. i który śpiewają każdej niedzieli. Katedra tu w Poznaniu jest nowa, tak przynajmniej wygląda i dlatego wcale mi się nie podobała. Tuż obok widnieje pałac arcybiskupa poznańskiego, będącego zarazem arcybiskupem gnieźnieńskim i kardynałem rzymskim, w następstwie czego nosi on czerwone pończochy. Mąż to bardzo wykształcony, z francuską ogładą, siwowłosy i drobnego wzrostu. Wysoki kler polski ciągle jeszcze wywodzi się z najprzedniejszych szlacheckich rodów; natomiast kler niższy należy do gminu, jest nieokrzesany, bez wykształcenia, a zamiłowany w butelce. — Pokrewieństwo myśli prowadzi mnie do teatru. Piękny budynek oddali tutejsi mieszkańcy Muzom; ale te boskie damy nie weszły w jego progi, wysłały tylko swe pokojówki, które stroją się przyodziewkiem chlebowawczyń i wyprawiają na scenie różne figle. Jedna nadyma się jak paw, druga bryka nakształt słonki, trzecia grzekocze jak pantarka, czwarta

wzór biorąc z bociana, skacze na jednej nodze. Zachwycona jednakże publiczność rozdziwia usta szeroko, jak zajezdne wrota, a ktoś w epolety strojny woła: „Zaprawdę, Melpomene, Talia, Polihymnia, Terpsichore!“ — Mają tu także recenzenta teatralnego. Jak gdyby nieszczęsnemu miastu nie wystarczył sam teatr! Znakomite recenzje tego znakomitego recenzenta okazują się na razie tylko w poznańskiej gazecie, niedługo jednakże zebrane zostaną i wyjdą z druku jako dalszy ciąg „Hamburskiej Dramaturgii“ Lesynga!! Ale być może, iż ów prowincjonalny teatr przedstawia mi się tak niekorzystnie dlatego, ponieważ zawitałem tu wprost z Berlina, a tuż przed wyjazdem widziałem właśnie panie Schröck i Stich. Przyznaję nawet, że nie myślę potępiać całego personalu sceny poznańskiej; przyznaję jeszcze więcej, że mianowicie znajduje się w nim jeden niepospolity talent, dwie dobre siły i jedna wcale niezła. Tym niepospolitym talentem, o którym tu mówię, jest panna Paien. Zazwyczaj przypadają jej w udziale role pierwszej kochanki. Wówczas rozbrzmiewa nie płaczliwe *lamentoso* ani sztuczne paplanie tych naszych uczuciowych, które sądzą, że są powołane do kariery scenicznej, ponieważ odegrały może w życiu z powo-

dzeniem sentymentalną lub kokieteryjną rolę, i co do których zbiera nas ochota, wygwizdać je ze sceny, ponieważ oklaskiwałoby się te panie jak najchętniej i z prawdziwym zapalem w samotnym buduarze. Panna Paien grywa z jednakowem powodzeniem najróżnorodniejsze role — Elżbietę równie dobrze jak Maryę. Najbardziej podobała mi się wszakże w komedyi, w sztukach konwersacyjnych, zwłaszcza w rolach jowialnych, fluternych. Po królewsku ubawiła mnie jako Paulina w „Trosce bez biedy i biedzie bez kłopotu.“ Panna Paien czaruje grą swobodną dobywającą się z głębi, jej grę znamionuje dalej dobroczynnie na widza oddziaływująca pewność siebie i porywająca śmiałość, prawie zuchwałość, jaką spostrzega się tylko u prawdziwych, wielkich talentów. Zachwycała mnie także w niektórych swych rolach męskich np. w „Oświadczeniach miłosnych“ i Wolffa „Cezario“; miałbym tu tylko do wytknięcia nieco kanciaste ruchy ramion, który to jednakże błąd zapisuję na rachunek mężczyzn za wzór jej służących. Panna Paien jest równocześnie śpiewaczką i tancerką, ma bardzo korzystne warunki zewnętrzne i byłaby szkoda, gdyby ta utalentowana dziewczyna miała zginąć w bagnach wędrowniej trupy.

Pożyteczną siłą sceny poznańskiej jest p. Carlsen. Nie zepsuje on żadnej roli. Także panią Paien wymienić należy jako dobrą aktorkę. Ta celuje w rolach komicznych starych. Jako kochanka Schieberlego podobała mi się nadzwyczajnie. Gra pani Paien również śmiało i swobodnie, i ustrzegła się od zwykłego błędu tych aktorek, które wprawdzie bardzo skrupulatnie grają role starych kobiet, a jednak chętnie dają do poznania, że w starem tem pudle tkwi przecie bardzo miła kobietka. P. Oldenburg, przystojny mężczyzna, jako amant bywa w komedyi nieznośny, mógłby służyć za wzór sztywności i niezgrabiaszostwa; dość znośnie natomiast przedstawia się w rolach bohaterskich kochanków. W ogólności w rolach tragicznych okazuje się on aktorem nie bez talentu; ale jego długim ramionom, aż poza kolana sięgającym i bujającym tu i tam nakształt wahała, muszę stanowczo odmówić wszelkich aktorskich zdolności. Jednakowoż jako Ryszard w „Rozamundzie“ podobał mi się i nie raził mnie czasami nawet jego fałszywy patos, ten bowiem tkwił w samej sztuce. We wspomnianej tragedyi zyskał mój poklask nawet p. Munsch jako król, zwłaszcza w zakończeniu aktu II. w niezrównanej scenie, obliczonej na to, by jak wybuch bomby po-

działać na widza. P. Munsch zwykł z reguły gdy nim owładnie namiętność, wydawać dźwięki podobne do szczekania. Demoiselle Franz, również pierwsza amantka, gra źle przez skromność; w twarzy swej ma ona coś, co przemawia do widzów, mianowicie—usta. Madame Fabrizius ma figurkę zgrabniutką, i niezawodnie bardzo ponętą poza teatrem. Jej mąż p. Fabrizius w komedyi „Książęcy rozkaz“ tak po mistrzowsku sparodyował wielkiego Fritza, że powinna była wdać się w to policya. Madame Carlsen jest małżonką pana Carlsena. Ale pan Voigt jest komikiem: on sam to twierdzi, do niego bowiem należy układanie afisza komedyi. Aktor ten jest ulubieńcem galeryi, a trzyma się tej zasady, że jedną rolę grać należy tak samo jak każdą inną. Toteż z podziwem patrzyłem, jak wiernym on tej zasadzie pozostał, grając Felsa von Felsenburg, głupiego barona w „Różyczce alpejskiej“, przywódcę filistrów w „Polowaniu na ptaki“ i t. d. Był on zawsze jednym i tym samym p. Ernestem Voigtem ze swą fistułkową komiką. Drugiego komika zyskał świeżo Poznań w osobie p. Ackermanna, którego występ w roli Staberlego i w „Fałszywej Catalani“ sprawił mi prawdziwe zadowolenie. Pani Leutnerowa sprawuje obowiązki dyrektorowej sceny poznań-

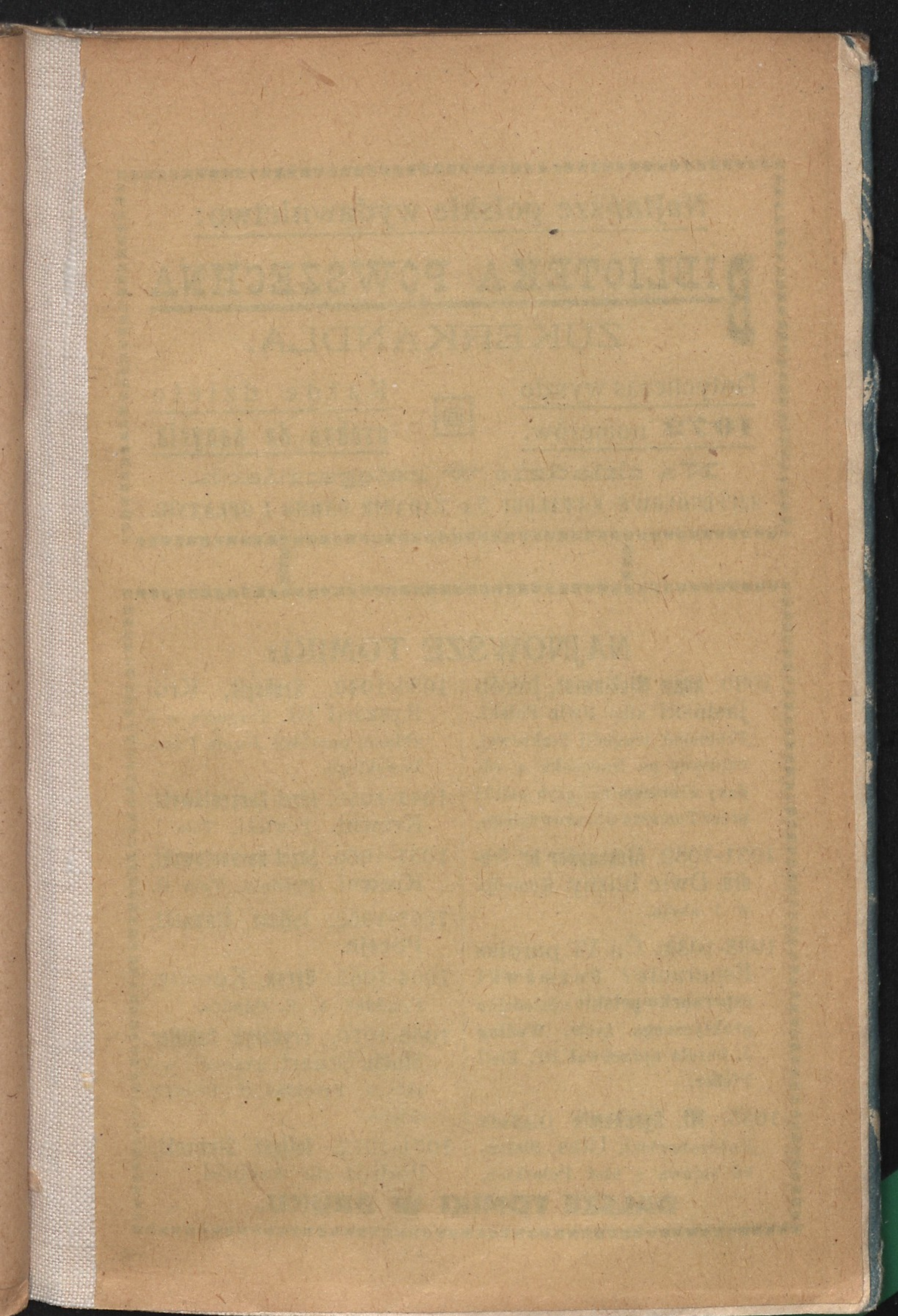
skiej, a wychodzi na tem jak najgorzej. Przed nią gościła tu trupa Köhlera, która obecnie grywa w Gnieźnie i to w stanie politowania godnym. Widok tych sierot sztuki niemieckiej, bez chleba i bez otuchy, jaką daje miłość, blakających się w obcej, zimnej Polsce, smutkiem przepełnił moją duszę. Widziałem ich nieopodal Gniezna, gdy grali pod gołym niebem, na placu romantycznie okolonym wysokimi dębami, a zwanym Waldkrug; grali mianowicie sztukę zatytułowaną: „Bianka z Toreda, czyli obleżenie Castelnero“, wielkie widowisko rycerskie w 5 aktach, Winklera; było dużo strzelaniny, rąbano się, harcowano konno i serdecznie wzruszyły mnie biedne, stworzone księżniczki, których istotne zmartwienia aż nazbyt widocznie przebijały ze smętnej deklamacyi, których rzeczywista nędza w domu wyzierała z fałdów szychowej wspaniałości książęcej, a szminka niezupełnie zdołała pokryć śladów nędzy na twarzy.

Niedawno temu występowała tu również polska trupa z Krakowa. Za 200 talarów odstąpiła im pani Leutnerowa gmach teatralny na 14 przedstawień. Polacy dawali przeważnie opery. Pewnej paraleli pomiędzy polską a niemiecką trupą nie brakło. Poznawczy używający języka niemieckiego



twierdzili wprawdzie, że polscy aktorzy grają lepiej, niż niemieccy, że mają okazalszą garderobę i t. d. Dodawali wszakże, iż Polakom brak ogłady. I to jest prawda; brakowało im tej tradycyjnej teatralnej etykiety, jako też pompastycznego, kunsztownego, pełnego gracyi puszenia się niemieckich aktorów. Polacy grają w komedyi i w operze wedle lekkich francuskich wzorów, ale z oryginalną, polską swobodą. Nie widziałem niestety żadnej przez nich odegranej tragedyi. Mnie się zdaje, że główną ich siłę stanowi sentymentalizm. Nabrałem tego przekonania na Kotzebuego „Książeczce kieszonkowej“, którą tu dawano pod tytułem: „Jan Grudziński, starosta rawski“ (dramat w 3 aktach, przerobiony z niemieckiego przez L. A. Dmuszewskiego). Wzruszyły mnie do głębi skargi żałosne p. Szymkajłowej, która grała rolę Jadwigi, córki starosty postawionego w stan oskarżenia. Ten sam sentymentalny koloryt nabierały słowa roli w ustach p. Włodka, kochanka Jadwigi. Miejsce zatabaczonej staruszki zajął marszałek dworu „Tadeusz Telempski“, który w wykonaniu p. Żebrowskiego wypadł bardzo blado. Nieporównanym wdziękiem popisały się polskie śpiewaczki; w ich śpiewie polszczyzna, tak szorstka, dźwięczała miękko jak język włoski. Pani Skibińska zachwyciła

ma duszę jako księżniczka Nawarry, jako Cetulba w „Kalifie Bagdadu“ i jako Alina. Takiej Aliny wogóle nie słyszałem jeszcze. W scenie, gdy ona śpiewem swym usypia kochanka, roztoczyła p. Skibińska ponadto urok gry dramatycznej, z jaką rzadko spotkać się można u śpiewaczek. Pani Zawadzka, miłutka Lorezza, jest ujmująco ładną dziewczyną. Także pani Włodkowa śpiewa wybornie. Pan Zawadzki śpiewa Oliviera doskonale, gra jednakże lichy. P. Romanowski dobrze odtwarza „Jana“. P. Szymkajło jest wyśmienitym buffo. Ale Polakom brak ogłady! Wiele mógł urok nowości przyczynić się do tego, że tak mnie rozanimowali polscy aktorzy. Każde przez nich urządzone przedstawienie odbywało się wobec wysprzedanej widowni. Wszyscy Polacy, jacy tylko przebywają w Poznaniu, uczęszczali do teatru w imię patryotyzmu. Przeważna liczba polskiej szlachty, której dobra niezbyt są odległe od Poznania, przybywali do Poznania, by usłyszeć ze sceny język polski. Pierwszy rząd zdobyły zazwyczaj polskie piękności, które, jak kwiat przy kwiecie, wesoło cisnęły się przy sobie, następczając przewspaniały z parteru widok.



Najtańsze polskie wydawnictwo:

**BIBLIOTEKA POWSZECHNA**  
**ZUKERKANDLA.**

Dotychczas wyszło  
1072 numerów.



Każde dzieło  
osobno do nabycia.

Na składzie w księgarniach.  
SZCZEGÓŁOWE KATALOGI NA ŻĄDANIE DARMO I OPŁATNIE.

**NAJNOWSZE TOMIKI:**

1030. Adam Mickiewicz, Jakób Jasiński albo Dwie Polski. Fragment tragedji 5-aktowej, napisany po francusku a oddany wierszem na język polski przez Tomasza Olizarowskiego.

1031-1032. Aleksander hr. Fredro, Dwie bliźny. Komedja w 1 akcie.

1033-1034. Ĉu Vi parolas Esperante? Rozmówki esperancko-polskie z dziedziny praktycznego życia. Według J. Borela opracował Dr. Emil Pfeffer.

1035. Wł. Syrokomla (Ludwik Kondratowicz), Ułás. Sielan-ka bojowa z błót Poleskich.

1036-1040. Szekspir, Król Ryszard III. Tragedja w 5 aktach, przekład Józefa Paszkowskiego.

1041-1050. Józef Korzeniowski, Krewni. Powieść. Tom I.

1051-1060. Józef Korzeniowski, Krewni. Powieść. Tom II.

1061-1063. Juljusz Słowacki, Poezje.

1064-1065. Byron, Korsarz. Przekład A. E. Odyńca.

1066-1070. Fryderyk Schiller, Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego.

1071-1072. Juljusz Słowacki, Podróż na wschód.

**DALSZE TOMIKI W DRUKU.**